

⇐ ⇐ ⇐ ⇐ ⇐

## DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

### Podróżowanie dla towarzystwa\*

*„Pomiędzy Mizerami i Druskienikami, w pięknej okolicy znajduje się na Niemnie wysepka. Niemcy założyliby pewnie na niej kręgielnię i piwiarnię, ozdobili baniami szklannymi i uczynili punktem wycieczek dla gości kąpielowych. Ja miłego doznałem wrażenia, że znalazłem na niej tylko kwiaty litewskie i łożę, a zamiast katarynki słyszałem świergot bibików...*

.....  
*Obliczywszy zdobycze dnia poprzedniego, czyli wszystko cośmy widzieli, słyszeli, znaleźli, odrysowali lub napisali, a także doświadczyli, uznawszy sumę tego wszystkiego za dość pomyślną, ruszyliśmy w dalszą drogę...*

Zygmunt Gloger – „Dolinami rzek.

Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy”

*„Wilno jest cudem przyrody i sztuki. Obraz tego cudu mieści się w ramach rzek, wzgórz, dolin i jezior”.*

Jerzy Remer – „Wilno”

*„Osobne, bardzo wybitne miejsce zajmował zawsze ogień, pośrednik między niebem a ziemią, wznoszący się ofiarą do nieba i spuszcający się z niego gromem na ziemię, biesiada dla bogów, ogrzewających skrzepłe członki i sam bóg, wymagający ofiar i dozoru, aby nie zniszczył chaty czy plonów, pożerający ciała przodków na stosie i ciała jeńców ofiarnych. Kult ognia, rozumiały aż nadto w kraju północnym, wśród lasów, mroków i mrozów, tak dalece Litwę charakteryzował, że ją jeszcze w czternastym wieku krajem 'czcicieli' ognia... nazywano”.*

Aleksander Brückner – „Starożytna Litwa. Ludy i bogi”

*„Że mija? I cóż, że przemija?      Chociaż się wszystko wiecznie zmienia  
 Od tego chwila, by minęła,      I chwila chwili nie pamięta,  
 Zaledwie moja, już niczyja,      Zawsze w jeziorach na przemiany  
 Jak chmur znikome arcydzieła.      Kąpią się gwiazdy i dziewczęta”.*

Leopold Staff – „Chwila” (w zbiorze „Dziewięć muz”)

*„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!  
 Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju”.*

Adam Mickiewicz – „Pan Tadeusz. Księga jedenasta”

\*Pamiętnik z podróży po Litwie (1999).

## 1. Odkrywanie przyjaciół

Poznanie przyrody Litwy rozpoczęliśmy od wysp na Niemnie. Może wśród nich była któraś z tych, której swą uwagę w roku 1872 poświęcił Zygmunt Gloger. Wyspy z lasem łągowym dotrwały do naszych czasów.

Pierwszy, poza Valerijusem, naszym przyjacielem i przewodnikiem, napotkany Litwin nosił imię Mindaugas, czyli Mindoga. Okazał się nie tylko doskonałym znawcą rozległych torfowisk położonych wśród rozczłonkowanego kompleksu wydm i lasów sosnowych. Dla nich to porzucił miasto i karierę urzędnika z tytułem naukowym.

Rozwijał w sobie od nowa niezwykłą pasję przyrodnika i przewodnika po tajemnicach bagien i wydm, więc życzyliśmy mu szczerze, by w niej wytrwał. Wkrótce też zaczęliśmy rozglądać się wokół, jakby posługując się jego oczyma. Chociaż zaczęliśmy od porównywania tego, co właśnie poznaliśmy, z tym co już znamy od dawna, wkrótce przestało nam to wystarczać. Wobec urody miejsca i niezwykłego porządku, jaki znajdowaliśmy we wzajemnym położeniu względem siebie torfowisk, wydm i lasów, w znanej, a przecież jakby odnowionej kompozycji gatunkowej mszarów i rojstów, zaczęliśmy powątpiewać w naszą wiedzę, w ustalone schematy przemian i klasyfikację zjawisk, w zdolność rozumienia otaczającego nas świata. W tym osobliwym krajobrazie, ledwie dotkniętym ludzką ręką, pozwolono nam poczuć się jego pierwszymi odkrywcami. I gdyby nie przykra świadomość dziesiątków zadań, w które jesteśmy od lat uwikłani, a które podjęliśmy w swoim czasie, opanowani podobną żądzą poznania, to nie bacząc na nasz wiek, podjęlibyśmy nowe wyzwania. Wszak w obliczu bagien, które rozwijały się przynajmniej dziesięć tysięcy lat, poczuliśmy się na chwilę młodzi, gotowi zmierzyć się z nieznanym. Mieli w tym swój udział Valerijus i Mindaugas. Obietnica nowych doznań wyrwała nas ze stanu chwilowej euforii.

Kolejna wyprawa poza miasto wypadła do znanych mi wcześniej lasów grądowych, od niedawna uwolnionych od serwitutów na rzecz gospodarki leśnej. Nie omieszkaliśmy potwierdzić ich podobieństwa z grądami naszych puszczy: Piskiej, Augustowskiej, Boreckiej i Rominckiej, dochodząc wszak do zgodnego przekonania, że ten litewski las bardziej od naszych na miano puszczy zasługuje.

Pomimo zapewnień poety, wśród lasów nad pięknymi jeziorami nie znaleźliśmy dziewcząt w kąpielu.

Mając za sobą poznanie Wilna i lasu od nowa, nie omieszkałem zauważyć, że las ten ukazuje mi się taki jak przed laty i takim zapewne pozostanie na zawsze dzięki zachodzącym w nim procesom. Wilno zaś, do niedawna zaniedbane i poszarzałe, odmieniło się niespodziewanie szybko za sprawą jego dotychczasowych mieszkańców, tyle że wolnych i u siebie. Widać, że wolność potrzebna jest wszak i

miastu, i lasom. W moim pierwotnym porównaniu brzmiało to prościej i krócej. Ale słów tych nie pamiętam, choć mój włoski przyjaciel rozważał je kilkakrotnie.

## 2. Rok urodzaju

Niedzielną wędrowkę po Wilnie rozpoczęliśmy od pozowania do karykatur, radując się niezwykle odkrywczym talentem ulicznego artysty, który kolejno w twarzach każdego z nas trzech odnajdywał swoiste rysy (por. rys. 1). Rysy te wyolbrzymiał, utrwalając je na kartonie pędzelkiem umoczone w czarnym tuszu. Za sprawą naszych portretów, z których każdy wart był trzech kufli piwa, popadliśmy w radosny i przyjacielski nastrój na cały dzień.



Rys. 1. Karykatury trzech uczestników podróży. W środku: Franco Pedrotti, z prawej Valerijus Rašomavidus, z lewej Janusz B. Faliński (rys. Ż. Tarakevichius)

Będąc po pięciu latach w Wilnie po raz drugi, zabawiałem się porównywaniem zapamiętanych obrazów ze stanem dzisiejszym. Franco, mój włoski przyjaciel, widząc miasto po raz pierwszy, trafnie rozpoznawał zapamiętane z niedawnej lektury pomniki architektury: katedrę, kościoły, cerkwie, Ostrą Bramę, zaułki, postacie książąt i królów na portretach w kaplicach. Radował się też każdym drzewem, każdą aleją, każdym parkiem w krajobrazie miasta, jakże odmiennym od kamiennych krajobrazów miast w jego ojczyźnie. Gdy ja kontemplowałem zaułki i fontanny, on towarzyszył procesji Bożego Ciała. Tymi to sposoby uwiarygodniał swą nową miłość, miłość do Litwy, jak niegdyś miłość do Polski. Choć wywodzi się z najpiękniejszego kraju świata, ciągle poszukuje nowych doznań i znajduje nowych przyjaciół. Jest w tym wytrwały i stanowczy, podobnie jak w przeprowadzaniu swoich zamierzeń i dowodzeniu swoich racji. Ale nieustannie zadaje pytania i... z zainteresowaniem wysłuchuje odpowiedzi.

Moi przyjaciele niechętnie przystali na pomysł spędzenia wczesnego wieczoru w teatrze na sztuce „*El Publico*”. Federico Garcia Lorca na Północy! Tego nie mogę sobie odmówić! Po zakończeniu spektaklu obaj byli ze mną zgodni w opinii, a Włoch stwierdził, że całkowita nieznamość języka litewskiego wcale nie była mu przeszkodą w przeżywaniu wspaniałej sztuki hiszpańskiego poety, zwłaszcza w litewskiej inscenizacji i w wykonaniu litewskich artystów.

Fragmety z I i XI księgi „*Pana Tadeusza*” recytowaliśmy na zmianę po polsku i... włosku. Gdy poprosiliśmy naszego litewskiego przyjaciela, by pierwsze wiersze „*Pana Tadeusza*” zarecytował po litewsku, ten przerwał nasze sztubackie uniesienie kategorycznym stwierdzeniem: „*te słowa wymawia się tylko po polsku!*” Zabrzmiało to jak nawoływanie do poszanowania rzeczy świętych. Zdziwieni i zakłopotani, na chwilę zamilkliśmy.

Mimo to poszliśmy do litewskiej karczmy, posadowionej na peryferiach miasta, i uczestniczyliśmy w niecodziennej, ale prostej zabawie, jakiej uczone głowy nie pamiętają od średniowiecznych, żakowskich czasów.

Jeszcze po północy, już bez naszego przewodnika, roztrząsaliśmy niezwykłość charakteru naszych gospodarzy, zdolność do pracy i zabawy, schludność i porządek, troskę o przyszłość i dbałość o pamiątki przeszłości, i wreszcie umiejętność wychodzenia naprzeciw, pomimo niedawnych jeszcze urazów. W napotkanych ludziach znów goreje ogień, jak niegdyś jednoczący wszystkich mieszkańców tego pięknego kraju.

Dorzuciwszy do swych doświadczeń zamek na wyspie w Trokach i domostwa Karaimów, wcześniej lasy, jeziora i murawy w okolicach Wysokiego Dworu, ostatniego już wieczoru na Litwie, powróciliśmy do tego samego tematu. Podczas rozmowy na wileńskim rynku kierowaliśmy nasz wzrok na bliższe i odleglejsze zabytkowe budowle, jakże odmienione umiejętną iluminacją.

Jeszcze nie minęła połowa roku, gdy podjęliśmy naszą podróż, a już mogliśmy go nazwać *Rokiem Urodzaju*: Zbieraliśmy plony naszej pracy i owoce naszej przyjaźni.

### 3. Wszystko dla towarzystwa

Nazajutrz w drodze powrotnej do kraju, już bez moich przyjaciół, rozpamiętywałem nasze doznania i odkrycia. Najważniejsze z nich zamykają się w słowach: „*Radość z zaspakajania naszych pasji będzie pełna tylko wówczas, gdy jej owocami będziemy się mogli podzielić z innymi, gdy równie wytrwale będziemy chcieli się czegoś dowiedzieć od innych, jak pragniemy innym opowiedzieć o sobie i swych dokonaniach, i wreszcie: gdy zachowamy zdolność zdziwienia wobec rzeczy i spraw najprostszych*”.

Podczas podróży, której wszak podróżą naukową nazwać nie śmiem, by nie dotknąć tych, którzy podróżują li tylko dla uwiarygodnienia swojej uczoneości,

nauczyliśmy się i poznali wiele, choć była to tylko krótka wędrówka po bliskiej Litwie.

Wszak radując się chwilą, poszerzyliśmy nasze wspólne odkrycia dokonane przed 20 laty we Włoszech. Wówczas to namawiany wytrwale do odwiedzin późną porą kolejnego miejsca, a potem do uczestnictwa w jeszcze jednym tego dnia spotkaniu, zgodziłem się w końcu, powołując się na przykład Cygana, który dla pozostania w doborowym towarzystwie, czyli *per compagnia*, dał się powiesić (!). Mój ledwie poznany przyjaciel nie omieszkał dodać, że w jego kraju *per compagnia* mnich dał się ożenić. W imię konsekwencji, czyli *per compagnia* pojechałem na Litwę, by towarzyszyć mojemu przyjacielowi i dzielić z nim radości poznawania niezwyklej przyrody, niezwyklego miasta i niezwyklej ludzi. *Tutto per compagnia!*

[Zapisane w cztery dni po podróży w przekonaniu o możliwości utrwalenia ulotnych wrażeń: 12 VI 1999]

**Janusz Bogdan Faliński** (Białowieża)